

Uprawa klonu cukrowego.

Napisał

Sygdur Wiśniowski.)*

Nie będąc leśnikiem, pozwalam sobie kilka uwag o drzewie, którego rozpowszechnienie w Galicyi, musiałyby mojem zdaniem przynieść korzyść, tak dla właścicieli lasów, jak dla całego kraju. Przyjmijcie je jako grosz ze skarbonki wspomnień i doświadczeń podróżniczych, ofiarowany dla ogólnego dobra.

Drzewo, o którem zamierzam mówić nie byłoby jedynem, którego aklimatyzacyę chciałbym polecić. Również zasługiwałyby na nią amerykańskie „hickory“, tworzące niegdyś knieje nieprzebyte od Kentucky do Kanady, a teraz bez litości trzebione przez chciwych przemysłowców. Jego przymioty znają już nasi nabywcy niektórych prawdziwych maszyn i narzędzi amerykańskich, oraz wiertacze za naftą. Celuje ono, jak wiadomo, nadzwyczajną twardością i lekkością, idącą w parze z włóknistością, przypominającą „fiszbein“ i dziwną opornością, przeciw wszelkim próbom złamania siebie. Ktokolwiek jechał przez las z niezłomnej „hickory“ ten pamięta zapewne, że bez pomocy noża nie mógł w nim uszczknąć

*) Nie zapatrując się tak optymistycznie jak autor na znaczenie klonu cukrowego dla nas, uważamy jednak za pożądaną aklimatyzacyę tegoż w Galicyi a co może ułatwić łaskawe pośrednictwo p. Sygdura Wiśniowskiego, który, jak to już donieśliśmy w poprzednim zeszycie „Sylwana“ ofiaruje bezpłatnie nasienie klonu cukrowego tym, którzy się do niego zgłoszą. Probowałem kilkakrotnie zasiewu kupnem nasieniem (i tego roku nasieniem kupionem od J. Smith z Hamburga) ale bezskutecznie, nasienie bowiem bywa zawsze martwe, zdaje się dlatego, że je zbierają za wcześnie.

najcieńszego pręta do popędzania konia, bo każdy pręcik zginał się i rozkręcał na włókna niezliczone, ale złamać się nie dawał. Skutkiem tych przymiotów wspomnianego drzewa, bywają koła powozowe, rękojeście narzędzi, drewniane części maszyn i t. p. przedmioty wyrabiane w Ameryce, dwa razy lżejsze i mocniejsze od podobnych europejskich wyrobów, wyglądając zarazem zgrabniej i piękniej. Niestety „hickory“ należy do drzew rosnących bardzo powoli i wybrednych co do gleby, przeto wymagałaby jego aklimatyzacya długiego czasu. Nie chcąc się z tego powodu o niem rozpisywać, przejdę do innego drzewa amerykańskiego, niemniej może od „hickory“ użytecznego, które rośnie w swej ojczyźnie tak obficie i prędko, że nie wątpię, iżby się dało u nas w stosunkowo krótkim czasie rozpowszechnić.

Byłby nim „klon cukrowy“ czyli „klon twardy“ (*sugar maple, hard maple*) jak go zowią amerykanie, znany botnikom pod nazwą *Acer sacharinum* i rosnący w borach na podgórzach Pensylwanji, New-Yorku, Vermontu i całej Nowej Anglii, niierzadko w Michigan, Wisconsin, a nawet w Minesocie i Kanadzie o syberyjskich zimach. Całe lasy się nieraz z niego składają, podczas gdy każdy europejski rodzaj klonu, zwykł rosnać w pośród innych drzew. Z powyższego wyliczenia krajów, obfitujących w klony cukrowe, pokazuje się, że to drzewo znosi klimat nie mniej ostry od naszego, a może nawet ostrzejszy. Najpiękniejsze lasy klonowe spotyka się w okolicach, przypominających karpackie podgórze, jak n. p. u stóp „Białych gór“ Vermontu, aż do wysokości 1000 metrów ponad powierzchnię morza.

Lasy te dostarczają właścicielom doskonałego materiału opałowego, nie ustępującego w niczem naszej najlepszej buczynie, zaś stolarzom tarcie na kosztowne sprzęty, wykładanie ścian w domach, wagonach kolejowych, kajutach okrętowych i t. d. Do robót stolarskich nadają się najlepiej często się trafiające klony, które porżnięte na tarcice, wyheblowane i wypoliterowane pokazują oraz mnóstwo drobnych, ciemnych kropek na tle słomkowym, o pięknym słoju.

Największą jednak korzyść przynosi to drzewo za życia, gdy zielone i rozłożyste, należąc do najpiękniejszych i najwspanialszych tworów leśnych w północnej Ameryce, szumi pysznym i cienistym gajem. Wtedy bowiem wyciągają zeń co zimy, przez długie lata, mnóstwo soku słodkiego, z którego przy jakiej takiej uwadze podczas warzenia, wygotowują bezbarwny syrop

i prawie biały cukier, o którego dobroci świadczy ten fakt, że go wyłącznie do słodzenia napojów i jadła używają. Przy znanej wybredności Amerykanów, spożywających kilkakroć więcej cukru na każdą głowę ludności, od najbogatszego narodu europejskiego, nie można wątpić, iż cukier klonowy nie ustępuje w dobroci naszemu, z buraków. Nie wciągając w rachubę ilości tego cukru, spożywanej przez samych producentów, wykazuje statystyka amerykańska, że roczna jego na handel przeznaczona produkcja, wynosi około 60 milionów funtów, w wartości 6 milionów dolarów, czyli 15 milionów złr., do której to wysokiej wartości przyczynia się cło ochronne, utrudniające cukrowi kolonialnemu i europejskiemu wstęp do rzeczypospolitej zamorskiej. Z całej ogólnej ilości cukru, wytwarzanego w Stanach Zjednoczonych, wraz z Florydą, Luizyaną i t. p. Stanami, posiadającymi rozległe plantacje trzciny cukrowej, dostarczają klony jedną czwartą część — fakt ten służy za dowód, jak wielkie znaczenie posiada to drzewo dla pewnych okolic.

Więc też przemysłni Amerykanie nie zadawalniają się wydobyciem cukru z drzew rosnących dziko, ale zakładają sobie formalne plantacje klonowe. Sady tego rodzaju należą najczęściej do rolników (*farmer'ów*) średniego stanu, zajmując co najwyżej kilka akrów (*acre: 3/4* naszego morga) przestrzeni i licząc mniej więcej po 100 drzew. Większe plantacje, uprawiane przez najętych robotników, nie opłacałyby się skutkiem znanej drożyzny amerykańskiej czeladzi. Mierne opłacają się jednak farmerom, gdyż zbieranie soku i warzenie cukru zatrudnia nawet kobiety i dzieci, a odbywa się wyłącznie w lutym i w marcu, tj. właśnie o tej porze, kiedy rolnik nie ma innej roboty.

Najwięcej plantacyj klonowych posiada t. zw. „Zachodnia Rezerwa“, t. j. północna część stanu Ohio, przylegająca do jeziora Erie, zaludniona przez jednolitą kolonię „Yankesów“ czyli potomków nowo-angielskich purytanów, bez przymieszki europejskich emigrantów. Kraik ten, ze swoją stolicą Cleveland, najładniejszym miastem amerykańskim, główną siedzibą przemysłu dystylowania nafty i ulubionem miejscem pobytu niezliczonych milionerów, zubożonych na nafcie, celuje ponad inne części Stanów Zjednoczonych tak przemysłem jak i staranną uprawą roli. W nim też tworzą ciągnące się jeden za drugim sady klonowe, formalne gaje. Pa-
nuje tam zwyczaj, że właściciele sadów tylko sok z drzew wy-

ciągają, sami cukru nie warząc, lecz odsyłając sok do centralnie położonych, niewielkich cukrowni, gdzie z niego robią cukier lepszy od domowego. Ten system gospodarstwa przypomina wspólne fabryki nabiału, do których okoliczni właściciele krów swoje mleko oddają, by się potem dzielić serem i masłem.

Z tego, iż w Ameryce nie byłoby rzeczą korzystną zakładać wielkie plantacje klonowe, nie wypływa zgoła iżby ich w Europie zakładać nie można. U nas zwłaszcza, przy stosunkowej taniości robocizny licho się nadającej do robót ciężkich, ale dość odpowiedniej do pracy lekkiej, możnaby zapewne wyjść na swoje, sadząc drzewa klonowe i sok z nich tocząc przez czeladź najętą.

Uprawa klonów nie wymagałaby ani wielkich kapitałów, ani umiejętnej i natężonej pracy. Sadom tego rodzaju wiedzie się wszędzie dobrze, gdziekolwiek klimat chłodny, chwasty i inne drzewa i krzewy nie przygłuszyły młodych klonów w pierwszych latach istnienia i nie posadzono drzewin cukrowych za gęsto. Amerykanie sadzą zwykle 25—30 drzew na akrze, coby odpowiadało 40 sztukom na morg. Drzewa stojące zbyt gęsto dają mało soku. Najobficiej sączy się sok z drzew rozsadzonych rzadko na południowych, słonecznych stokach pagórków. Z drzew rosnących na wilgotnych równinach wypływa dużo soku wodnistego, dającego mało cukru.

W sadach odpowiednio położonych, w których się kosi trawę kilka razy w roku, wydaje przeciętnie każde drzewo starsze nad lat dwadzieścia, licząc złe i dobre lata, około 10 funtów cukru, a zatem wynosi produkcja z jednego morga 200 kilogramów. Doliczywszy wartość siana zbieranego w tychże gajach i opału, uzyskanego w końcu z drzew wycieńczonych z soku, twierdzą Amerykanie, iż ziemia zasadzona klonami przynosi więcej dochodu od każdej innej, co się wydaje prawdopodobnem, jeśli weźmiemy na uwagę, że odrobina roboty potrzebnej koło cukru klonowego odbywa się wyłącznie w zimie, a gospodarka na plantacji klonowej wymaga mniej czasu i zachodu od uprawy zboża lub roślin okopowych, a nawet drzew owocowych.

Celem wydobycia soku z drzew, nawiercają w nich półcalowymi świdrami po kilka otworów, wtykając do każdego otworu rurkę stalową, z której sok się sączy do nakrytych wiaderk, ustawionych popod drzewami. Sok zbierający się w wiaderkach zlewają codzien do beczek, obwożonych po gaju. Gospodarze sta-

ranniejsi prowadzą z gajów do domów rurociągi żelazne, przez które spuszczają sok do przykrytych kadzi, umieszczonych pod dachem. Cały koszt rurek stalowych, wiader nakrytych i beczek wynosi kilkanaście dolarów na sto drzew. W okolicach, których mieszkańcy zadawalają się zbieraniem soku z drzew dziko po lasach rosnących, obchodzą się ludzie bez rur i bez wiader, wierząc otwory w drzewach w ten sposób, by sok spływał z nich wzdłuż podłożonej trzaski do prostego koryta. „Sezon“ cukrowy, czyli toczenia soku z drzew trwa 2 -6 tygodni.

W miejscach posiadających cukrownie, warzą cukier klonowy w umiejętnie sporządzonych aparatach i w próżni powietrznej (*vacuum*), odbierając sok od farmerów na wagę, próbując jego względną wartość sacharometrami i oddając każdemu gospodarzowi ilość syropu lub cukru odpowiednią ilości i dobroci dostarczonego przezeń soku z potrąceniem pewnego procentu za koszt i trud warzenia. Syrop wyrabiany w takich fabrykach bywa zupełnie bezbarwny, a cukier biały, podczas gdy syrop i cukier domowego wyrobu, nabierają odcienia żółtawego, chyba że gospodarz nie pożałuje wydatku na aparat umiętny, jak to się w Zachodniej Rezerwie praktykuje.

Najwięcej cukru klonowego wyrabia się po domach z soku własnego, warzonego w kociołkach, ustawionych w kąpieli z piasku, by ich wolny płomień nie dotykał, coby spowodowało przepalenie syropu. Przez cały czas warzenia robią sobie farmery rodzaj zapust. Nigdy do roboty w polu lub oborze nie wywoływane, wydelikaczone ich żony i córki, raczą robić cukier klonowy własnoręcznie, gdyż dochód z niego idzie zwykle na korzyść piękniejszej części rodziny. Podczas gdy chłopcy przynoszą sok z lasu lub sadu, stoją kumoszki i dziewczęta naokoło kotła, z podpiętymi spodniczkami i z rękami zakasanymi powyżej białych łokci, jedną ręką mieszając syrop za pomocą drewnianych wioserek, drugą rozpinając dla chłodu sukienki i obcierając rozpalone twarze. Biada nieżonatemu mężczyźnie, któryby przestąpił próg domu o tej porze! Za karę, iż je w takim negliżu zastał, opadną go wszystkie ze śmiechem i hałasem, zmuszą paść na kolana i otworzyć szeroko usta, a potem go nakarmią za pomocą owych wioserek gęstym, lepkiem syropem. Znałem jednak i takich, co się umyślnie na tę karę narażali. Przy tem wszystkiem przynosi ta igraszka stosunkowo ładne dochody. I tak, bawiłem raz dwa dni u pewnego polskiego farmera w Michigan, a przez ten czas zro-

biono tam za 60 dollarów cukru na ogromnych dwóch żelaznych kotłach otwartych, z soku, przynieszonego z dziewiczego lasu. Powiedziano mi, że w tym lesie rosły odwieczne olbrzymy, dostarczające rok w rok za 15—20 dollarów cukru. Wogóle trwa wydatność drzew, ręką przyrody w lasach zasadzonych i nieosłabionych za młodu nawiercaniem, przez niezliczoną ilość lat, jak dowodzi słynne drzewo klonowe koło Preston w Pensylwanii, z którego posłano cokolwiek cukru w podarunku prezydentowi Washingtonowi w r. 1790, a od tego czasu posyłają podobny prezent co rok każdemu prezydentowi Rzeczypospolitej Drzewiny. w sadach żyją i produkują krócej, gdyż nawiercanie ich zaczyna się w 15 lat po zasadzeniu, poczem produkują cukier przez lat 25—30. Stare i zużyte drzewa idą na opał, a natomiast wiercą w młodszych, zasadzonych dość wcześnie, by zastąpić ubytek w starych drzewach.

Dawniej wyrabiano także z soku klonowego arak, nie gorszy od araku zachodnio-indyjskiego, z trzciny cukrowej. Przemysł ten ustał prawie od czasu zaprowadzenia wysokiej akcyzy od napojów wyskokowych i ścisłej kontroli nad gorzelniami.

Nasienie klonów spada z drzew, jak wiadomo w początku lata.*) Sprowadzenie nasion lub sadzonek klonów cukrowych do Galicyi dałoby się łatwo uskutecznić za pomocą pierwszej lepszej pierwszorzędnej firmy ogrodniczej w New-Yorku lub w Filadelfii, jak np. W. Allee Burpee & Comp., posiadających filię przy 133 Cannon street, w Londynie.

Nie chcąc nużyć czytelników nadmiarem szczegółów, kończę niniejszą wzmiankę o klonie cukrowym twierdzeniem, że aklimatyzacya i rozpowszechnienie tego drzewa w Galicyi na bezleśnych stokach karpackiego podgórze, ogołconych w wielu miejscach z drzew przez niedbałość chłopską, lub przez niegospodarność większych właścicieli mogłyby się odbyć z równą łatwością, jak zalesienie tychże miejsc jakimkolwiek gatunkiem mniej użytecznych drzew krajowych. W żadnym razie nie byłoby sadzenie twardego klonu połączone z większymi trudnościami od rozsadzania żołądzi po dębowych zrębach i strzeżenia dębczaków od sarn i mroźnych wichrów. Drzewka klonowe mogłyby sobie rosnąć bez

*) Zdaje mi się, że w tym względzie autor się myli, klon cukrowy bowiem dojrzewa podobno późno w jesieni, tak samo jak nasz zwykły klon.

żadnej prawie opieki, oprócz tępienia najbliższych im chwastów przez pierwszych lat kilka, aż do czasu, w którymby zaczęły cukier wydawać.

Podczas ich cukrowego żywota, wystarczyłoby im zasilanie nawozem co drugi rok, podczas gdy plantacye buraków potrzebują co rok nawozu, orania, starannej i żmudnej uprawy i niezliczonych wydatków. Po wyczerpaniu się siły, wytwarzającej słodycz, przydałoby się każde drzewo na doskonały opał. Zważywszy te okoliczności, nie mogę nigdy minąć nagich pagórków podkarpaccich, najeżonych głazami, porytych wodami górskimi na liczne, nieprzebyte parowy i dających liche wyżywienie nędznemu bydełku, których to pustyń nie brak w około naszych pól naftowych, bez smutnego wspomnienia o bardziej jałowych z natury wzgórzach Vermontu i Maine'u, przemienionych pilnością ludzką w sady klonowe. Czyżby nie mogła która z naszych szkół rolniczych, pierwsza w Europie spróbować uprawy kilkudziesięciu drzewin „twardego klonu“, by dać popęd rozpowszechnieniu tego gatunku drzewa? O potrzebne na ten cel nasiona postarałbym się jak najszybciej bezpłatnie.
